

---

# Wstęp

---

---

## Formy przetrwania

---

Agnieszka Dauksza

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 2, S. 7–22

DOI: 10.18318/td.2023.2.1 | ORCID: 0000-0001-8269-6096

---

Badania wykonano przy wsparciu finansowym Priorytetowego Obszaru Badawczego Heritage w ramach Programu Strategicznego Inicjatywa Doskonałości w Uniwersytecie Jagiellońskim.

**K**oszmar robi się ciekawy, gdy można poddać się jego pokrętej sile. W niemal każdym dotkliwym doświadczeniu pojawia się prześwit, który da się wyzyskać do własnych celów, choćby zupełnie nieznaczących. Odnaleźć się w odczuciu bezsilności, w wyczerpaniu, utracie kontroli czy porażce? Z pewnością warto szukać swojego stylu rezygnacji. Nawet nie po to, by ktoś go zauważył – trzeba porzucić złudzenia. Ale utrata, spersonalizowana forma utraty – jeśli już umiemy tracić – jest okolicznością, dzięki której otwiera się ocean potencjałów. Wystarczy przekierować uwagę – nie tylko cudzą – i przeczekać, odpuścić coś lub przejąć, zawalczyć ze słabej pozycji, uwikłać się albo przegrać z kretešem. Można też uciec lub się zaangażować, wejść w rolę czy wreszcie wcielić się w siebie. Można zresztą stać się niemal wszystkim, choćby tylko na chwilę.

Na przykład robakiem – jak w *Przemianie* Kafki, kobietą-suką – jak w powieści Rachel Yoder, karakonom, rakiem lub tysięcym ptakiem – jak u Schulza, współczesnym jaskiniowcem – jak w opowiadaniu George’a Saundersa, czy delfinem – jak deklarowała aktorka Jennifer Coolidge. Bo wcielenie się w delfina to strategia przetrwania. Repertuar strategii jest nieskończony, ale większość z nich łączy punkt, w którym osoba zaczyna czerpać dziwną – niespodziewaną, subwersywną – siłę z odwrócenia

---

**Agnieszka Dauksza** – dr, pracuje na Wydziale Polonistyki UJ, autorka książek: *Jaremianka. Biografia* (2019), *Afektywny modernizm* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016, 2021), *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX w.* (2013). Redagowała m.in. tomy: *Maria Jarema: wymyślić sztukę na nowo i Świadek: jak się staje, czym jest?*. Kontakt: agnieszka.dauksza@uj.edu.pl.

dotychczasowej perspektywy. „Nie daj się, przecież to tylko życie” lub coś w tym stylu. Tego typu stwierdzenie może pogrążyć, jeśli usłyszymy je od innych. Jeśli jednak przychodzi w akcie rozpoznania, że nie mamy już nic do stracenia, jest w stanie ratować. Nie tylko od konwenansu i presji, lecz także od środków skoncentrowanej przemocy.

### Punkty wyjścia

Tak dzieje się z bohaterem książki *To oślepiające, nieobecne światło* Tahara Ben Jellouna. Salim, kadet w marokańskiej szkole wojskowej, po udziale w nieudanym puczu zostaje niemal zakopany żywcem. Niemal, bo moiżni decydują, by męczarnie skazanych na śmierć trwały dłużej. Zostają oni umieszczeni pod ziemią w celach wielkości grobu, bez dostępu światła, za to z dopływem powietrza. Nieznośna próba przeciąga się w wieloletnią przeprawę – gubienie punktów orientacyjnych własnej biografii. Salim przez osiemnaście lat, które spędza pod ziemią, wyzbywa się uczuć i wspomnień, opędza się od nich, kadruje percepcję tak, by coraz mniej ostre obrazy nieruchomiały, by całkowicie odciąć się od postaci, która niegdyś była nim, „poukładać wszystko na nowo”<sup>1</sup>. Zależy mu jednak na przeżyciu biologicznym – nie dla kulturowania idei życia jako takiego czy w imię jakiejś niemożliwej przyszłości. Chce przeżyć w akcie oporu. Może tego dokonać jedynie poprzez „kontrolę nad tymi kilkoma rzeczami”, które mu zostały, czyli świadomością próbującą podtrzymywać udręczone ciało. „Zupełnie nie miałem duszy męczennika, nie deklarowałem, że można przelać moją krew. Uderzałem nogami w ziemię, by przypomnieć czyhającemu obłądowi, że nie stanę się jego ofiarą”<sup>2</sup>. W rezultacie z tych zmagają wyłania się nowy byt niesiony siłą przetrwania, istnienie w przetrwaniu.

Opowieść Ben Jellouna o tajnym więzieniu Tazmamart opiera się na faktach, przykład Salima zaś – choć skrajny – odsłania pewien zasadniczy mechanizm. Przetrwanie jest zerwaniem. Osoba może przeżyć jedynie dzięki odcięciu, zaprzepaszczeniu przeszłości, porzuceniu tego, co znane i bliskie – siebie i innych. Akt przetrwania interpretowany jako ciągłość, jako sukces i zwycięstwo, zwykle jest mitem – jednym z tych niekoniecznie niewinnych mitów, na których opiera się tak zwana kultura zachodnia. W gruncie rzeczy opowieści o Arachne, Odysie czy Hiobie też nie ukazują przetrwania jako kontynuacji losu. Zamiast powrotu jest proces radykalnej zmiany, odrzucenie, wykluczenie lub rozpad, z których dopiero wyłania się nowa podmiotowość. I to taka, która ma niewiele wspólnego z dotychczasową linią życia. O tym pęknięciu na różne sposoby zaświadcza ofiary przemocy.

1 T. Ben Jelloun, *To oślepiające, nieobecne światło*, przeł. M. Szczurek, Karakter, Kraków 2018, s. 153.

2 Tamże, s. 109.

Na przykład świadectwo Stefana Lipniaka, który przeżył kilka lat niewoli w Auschwitz, załamuje się w momencie, w którym mowa o powrocie do domu rodzinnego w 1945 roku i nierozpoznanie syna przez matkę. „– Ktoś ty tam jest? Co ty tu chcesz? Wynos się stąd. [...] Tyś nie jest mój syn, ja już syna dawno straciłam. Mówię jej: – Ale nie, mamo, synem jestem, puść mnie. Żyję [...]. – Tyś jest Stefek? Ja cię nie znam, tyś niepodobny do niego. Taką wolność miałem. I takie życie<sup>3</sup>”. W biografii Lipniaka – podobnie jak w przypadku większości tych, którzy przeżywają wydarzenia przemocy masowej – przeżycie nie jest tożsame z przetrwaniem. Zachowanie funkcji życiowych – dzięki własnej determinacji, przypadkowi, cudzej pomocy – nie oznacza powrotu do świata sprzed wydarzenia. Przeciwnie – takie jednostki najczęściej zostają raz jeszcze wyrzucone poza główny nurt społeczny. Można powiedzieć, że po drugiej wojnie światowej w Polsce ten obieg i tak był tworzony niemal od podstaw – stary świat przestał istnieć. Jednak przeżywczy tacy jak Lipniak musieli dodatkowo przetrwać długofalowe skutki swojego ocalenia. Życie po przeżyciu było wielką niewiadomą, nie mieli dokąd wracać, nie mieli też żadnych bliskich, domu, schronienia, kontaktów, wykształcenia, zasobów ekonomicznych i symbolicznych.

O niemożliwych powrotach zaświadcza widmowy bohater powieści Kossi Efoui, ofiara-sprawca-świadek bratobójczej wojny w kraju, który mógłby przypominać Rwandę:

Powrócił do siebie, ale nie rozpoznał swojej okolicy tam, gdzie powinna być: nie rozpoznał swojego domu tam, gdzie powinien stać jego dom, nie poznał nikogo tam, gdzie powinna znajdować się jego rodzina; pospieszył więc do przyjaciół, ale nie rozpoznał ani ich domów, ani ich pól, ani ich wiernych zwierząt. I jego też nikt nie poznawał. Wszyscy spoglądali na niego, jakby był nieznanym wędrowcem<sup>4</sup>.

Jednak nie trzeba śmiercionośnego kontekstu, by dostrzec cięcie w tym, co postronni, a czasem i sami przeżywczy, próbują składać w spójną opowieść o przetrwaniu jako powrocie czy kontynuacji. Pan Wyrazisty Olgi Tokarczuk – gdy z przerażeniem odkrywa, że jego kosztowna twarz z odzysku jest repliką całej masy patrzących na niego twarzy – dostaje jedną radę: „przyzwyczaisz się”<sup>5</sup>. Dosadność tej sugestii wynika nie tylko z niemożności wyboru i z upodobnienia się bohatera do „wszystkich”. Zasadnicza

3 S. Lipniak, w: A. Dauksza, *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*, Znak, Kraków 2021, s. 43.

4 K. Efoui, *Witajcie, powracające widma*, przeł. W. Brzozowski, Karakter, Kraków 2012, s. 30.

5 O. Tokarczuk, J. Concejo, *Pan Wyrazisty*, Wydawnictwo Format, Wrocław 2023.

zmiana dokonuje się w odczuwaniu siebie: pan Wyrazisty nie jest już wyrazisty, staje się zgoła kimś innym.

## Przejścia

Pytanie, czym jest lub czym może być przetrwanie, zwykle brzmi niestosownie. Albo jest zbyt abstrakcyjne – gdy pytamy o przetrwanie w ogóle, albo nadto intymne – gdy kierujemy je do poszczególnych osób. Ma sens, gdy dotyczy tego, co się dokonuje lub już dokonało, odnosi się do ucieleśnionego konkretności. Odpowiedź zaś albo jest unikiem, albo dotyka sedna problemu: tego wszystkiego, co trzeba było zrobić lub czego trzeba było zaniechać, by przetrzymać przeciwności. Najczęściej wbrew obowiązującym zasadom, często kosztem innych, niekiedy bez godności. Ten, komu się udaje, zwykle ku przeżyciu prze wszystkimi dostępnymi środkami, trwa dłużej lub skuteczniej niż inni lub to coś, co wywołało konieczność zmagania. Jeśli potraktować to pytanie poważnie, trzeba ujawnić własną taktykę przetrwania w całej rozciągłości tego doświadczenia: od bezsilności, przez zależność, po próby manewrowania tymi stanami. Odpowiedzi jest więc tyle, ile strategii i form przetrwalnikowych.

Łączą je wielokrotnie rwane przejścia między rezygnacją, aktywizacją, wycofaniem i zaangażowaniem. Te wszystkie momenty, w których czujemy, że więcej nie zniesiemy, a to dopiero rozgrzewka w cierpieniu. Gdy oszukujemy się, że mamy siłę, i robimy to na tyle skutecznie, że w końcu ją zyskujemy. Gdy niespodziewanie ktoś wyciąga pomocną dłoń, choć wydaje się, że już dawno zatraciliśmy odruchy chwytne. Gdy odpuszczamy, odmawiamy przetrwania, ale robimy to na własnych zasadach. Albo gdy już jesteśmy zgubieni, ale porażka okazuje się wyzwoleniem. Za każdym razem współdziałają w nas nie zawsze przeciwieństwne odruchy biologiczne – atawizm walki o przeżycie – i próby bardziej świadomego kierowania swoim losem, załączki niezgody i oporu. Proces przetrwania, mimo wszystkich kontekstowych różnic, zawsze przypomina sinusoidę i aż do końca nie jest pewne, kiedy i w którym punkcie tej linii dokona się cięcie. Wokół jednostki dynamicznie wykształca się nowy system powiązań – oddziałują siły, które utrudniają dotychczasowe trwanie: te, które jej sprzyjają, i te, które wydają się neutralne, ale można je wykorzystać do własnych celów. Sprzeczne siły nie wykluczają się nawzajem, działają na zasadzie rezonansu, określając kontekst wydarzenia. Jednostka nie musi ich sobie uświadamiać, by odczuwać wpływ, który aktywuje nurty pasywności i aktywności, prowadzi do momentów wyczerpania i energetycznych zwyżek. Osoba, która próbuje przeżyć, nie tyle jest w wirze wydarzeń, ile sama ucieleśnia mechanizm działania wiru: wciąga w swoje pole wszystko to, co może zwiększać jej masę sprawczą.

W tej perspektywie przetrwanie jest zmaganiem jednostki z siłami zewnętrznymi i sobą jako obiektem przetrwania. Nieuniknione zdaje się rozszczepienie lub

przynajmniej mediowanie między ja, które walczy o sprawczość, i ja, które rezygnuje, słabnie, obumiera. Akt przebiega w rozedrganiu – ciała, afektów, statusu – i balansowaniu między tym, co czynne i biernie. Rzecz w tym, że ludzie, którzy próbują przeżyć, nie są wyłącznie aktywni lub pasywni, ten podział nie jest możliwy do utrzymania. Są za to kontrpasywni, balansują między pobudzeniem do działania i wycofaniem, aktywnie i adekwatnie odpowiadają na przychodzące bodźce. Kontrpasywność rozumiem jako umiejętność przeciwdziałania własnej pasywności, zarządzania swoją niezgodą, mobilizowania rezerw, dokonywania kolejnych zwrotów, płynnego przechodzenia od obrony, przez unik, walkę, ucieczkę, aż do zależności. Kontrpasywność bazuje na znanych scenariuszach zachowań i jednocześnie wyznacza ewentualny horyzont ocalenia przez akty improwizacji, ale argumenty przeszłości i przyszłości są jedynie potencjalnymi odniesieniami – jednymi z licznych narzędzi przetrwania. Liczy się przede wszystkim „tu teraz”, spontaniczne reagowanie na zmienny kontekst, uważność wobec własnych odczuć i interpretacji, wczucie się w to, co się przydarza. Przetrwać znaczy mieć dobrą intuicję. A ona zawsze jest przeszło-przyszła, czerpiąca z doświadczenia ciała i z pretensjami do kolejnych materializacji.

Komplikuje się jednak odczucie czasu. Nie sposób przeżyć, żyjąc jedynie tym, co minione. Więcej – odcięcie się od nawyków, ludzi, miejsc, rzeczy i wspomnień bywa warunkiem ocalenia. Bardziej oczywiste wydawałoby się więc podtrzymywanie sił myślą o tym, co nastąpi, gdy przeciwności zostaną pokonane. Ale dziwność tego doświadczenia jest wielokrotnie złożona: przeszłość to zamknięty rozdział, bez powrotu, przyszłość zdaje się tak niepewna, że aż niemożliwa do pomyślenia. To, co bieżące, jest jedynym dostępnym wymiarem, ale bywa równie nieznośne: osoba jest zanurzona w terażniejszości, której nie chce, którą próbuje przeczekać. Terażniejszość jest więc ucieleśniana, ale niekoniecznie doświadczana – nie ma do niej dostępu. To znaczy ci, których ten proces dotyczy, wcielając terażniejszość, są wyrzuceni z doświadczenia intymności. Są cielesnie wystawieni na działanie niszczących czynników, ale nie mają szans ani na regenerację, ani na odczucie siebie. Swoboda ciała, popędy, zwyczaj, prawo do zarządzania swoim czasem i przestrzenią zostają podporządkowane dyktatowi zewnętrznych sił. Paradoks aktu przetrwania polega więc na tym, że zatracają się pozory samosterowności, a jednocześnie jednostka jest zdana na siebie, może polegać wyłącznie na sobie lub na zmiennej, improwizowanej wspólnotie przetrwania.

Ten, kto chce przeżyć, lawiruje między instynktem troski o samego siebie, chęcią lub zobowiązaniem zaangażowania w tę wspólnotę i zawieszeniem wszelkich wzajemności. Zagrożenia wytrącają z liniowego doświadczania czasu i odbierają płynność bycia, ale też obnażają kruchość idei solidarności. Jednak zaburzają również odczucie własnej sprawczości i celowości samotnej walki. Wsparcie od innych bywa więc jedyną szansą – ostatecznie zwykle nie dokonuje się aktu przetrwania w pojedynkę. Wytwarza

się labilna sieć przetrwania. Jak ta, o której wspomina w swoim świadectwie Karol Tendera więziony w Auschwitz Birkenau. Wychudzony, wycieńczony, chory i bez chęci do życia był wspierany przez współwięźniów, z którymi łączyło go miejsce pochodzenia. Był przez nich noszony na rękach, chowany podczas selekcji, pielęgnowany, podtrzymywany z dwóch stron podczas marszu, odwodzony od pokusy rzucenia się „na druty”: „Władek Krok ocalił mnie – bo ja byłem już prawie nieprzytomny, gotów do krematorium [...] brakowało mi dwóch-trzech dni do spalenia. [...] Byłem słabiutki jak mucha”<sup>6</sup>. Tendera stał się obozowym muzułmanem, którego jednak solidarnie zawrócono z drogi całkowitego rozpadu, którego w ostatnim momencie przekonano do konieczności przetrwania.

Labilna wspólnota, która wytwarza się w sytuacji zagrożenia, bywa siecią wzajemności – sieć zachowuje pewną elastyczność reakcji i umiarkowaną tolerancję dla słabszych elementów – ale nie wyklucza wcale oddziaływania rywalizacji, wrogości i antagonizmu. Jednak i w tej „negatywnej” odsłonie przetrwanie jest formą zależności, jest relacyjne i zmienia wszystkich, którzy są uwikłani w ten proces. Można mnożyć przypadki, ale mechanizm powtarza się mimo wszystkich zmiennych kontekstów, co widać nawet w najprostszyc fabułach. Choćby w narracji Ulricha Huba o kulawej kaczkę i ślepej kurze<sup>7</sup>. Przypadkowy układ, który zawiązuje się wskutek osamotnienia i bezsilności bohaterki, rozrasta się w sieć przetrwania. Ich relacja jest spreparowana, to znaczy wymyślona przez jedną z nich. Podobnie jak podróż, w której bohaterki oszukują się wzajemnie i – zamiast lasów, rzeki i gór – przemierzają przeszkody własnego podwórka. Jednak niebezpieczeństwa, których doświadczają, mają realne znaczenie, gdyż jako takie są odczuwane. Realna staje się też potencjalna strata, zwłaszcza gdy mistyfikacja przechodzi w zaangażowanie na rzecz wspólnego przeżycia. Bledną minione traumy i zanikają wcześniejsze marzenia – bohaterki bajko-przypowieści Ulricha Huba nie pamiętają lub nie chcą pamiętać, kim były, emancypują się, splatając się w hybrydyczny byt. Najpierw są razem, by przetrwać, a następnie do przetrwania potrzebują już tylko siebie nawzajem.

## Potknięcia i potyczki

Co to jednak znaczy „przetrwać”? Dla niektórych znaczy tyle co „przeżyć”, zachować czynności życiowe. Najczęściej jednak chodzi o coś więcej: zachowanie świadomości siebie, wspomnień i funkcji poznawczych. Ciągłość jest wówczas podstawowym

6 K. Tendera, w: A. Dauksza, *Klub Auschwitz i inne kluby*, s. 340-341.

7 U. Hub, J. Mühle, *Kulawa kaczkę i ślepa kura*, przeł. E. Pieciul-Karmińska, Dwie Siostry, Warszawa 2022.

wyznacznikiem sukcesu przetrwania. No właśnie, sukces. Zwykle próby przetrwania opisuje się jako nakierowane na cel, wyraźnie umotywowane – chęcią zemsty, niezgodą, nadzieją, potrzebą rozliczenia, ukarania winnych, zaświadczenia o krzywdzie, zachowania ciągłości biologicznej i kulturowej. Jak gdyby fortunność aktu zależała od racjonalnego planu, determinacji i skutecznej realizacji.

Czy aby jednak te motywacje nie są tworzone przez przeżywców *ex post*, by wtórnie uzasadnić dziwny i trudny proces, jaki przeżyli? A przede wszystkim czy nie są prowokowane lub wymuszane przez wspólnotę, która czyni opowieści o determinacji warunkiem wstępnym powrotu ocalałych do obiegu społecznego? Trudno w takich przypadkach oprzeć się wrażeniu, że kariera kategorii przetrwania mocno się splata z pojęciami emancypacji i awansu społecznego. Splot widać zwłaszcza w opowieściach o powojennych losach tych, którzy przeżyli. Lista przykładów nie ma końca, ale ostatnio ciekawie w tym kontekście wybrzmiewa dramat Ishbel Szatrawskiej o Herszu Libkinie. Jak na dłoni widać pokrętny mechanizm: przetrwanie Libkina – Żyda, geja, Polaka, nowego obywatela Stanów Zjednoczonych – jest rozgrywane i jednocześnie maskowane biograficznym postępem w hollywoodzkich dekoracjach<sup>8</sup>. Przetrwanie rozpatruje się w odniesieniu do społecznych norm i oczekiwań. A to, które stało się udziałem Żydów migrujących po wojnie z Europy, potrzebowało rozbuchanej oprawy i sceny do efektownego awansu.

Zmieniają się przypadki, ale fortunność przetrwania jest zwykle oceniana właśnie przez pryzmat kontynuacji, skali powodzenia w „nowym życiu”. W pamięciowo-traumatycznej perspektywie opowiadania przeżycie fizyczne stanowi dopiero punkt wyjścia do ewentualnych ciągów dalszych, którymi może stać się przetrwanie. Jest ono zatem rozpięte między przeszłością – przeżyciem jako warunkiem wstępnym – i bazującą na tym warunku przyszłością. Powstaje jednak pytanie o to, co umyka, czyli czym jest „tu i teraz” przetrwania.

Nie przypadkiem czasownik „przetrwać” ma wyłącznie aspekt dokonany: można albo deklarować chęć lub zamiar, mówiąc „przetrwam”, albo oceniać już dopełniony akt – „przetrwałam”. Podobnie nie ma w polszczyźnie nazwy na wykonawcę czynności przetrwania – słowa „przetrwanie”<sup>9</sup>, „przeżytnik”<sup>10</sup> czy „przeżywca”<sup>11</sup> wciąż budzą

8 I. Szatrawska, *Żywoć i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia*, Cyranka, Warszawa 2022.

9 K. Wodiczko, *Najpierw jestem podejrzany*, rozmowa z A. Sabor, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/najpierw-jestem-podejrzany-132979> (6.04.2023).

10 Z. Bauman, *Świat nawiedzony*, w: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czaplński, E. Domańska, Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2009, s. 15-27.

11 A. Dauksza, *Klub Auschwitz i inne kluby*.

nieufność lub pobłażanie. Gdzie gubi się terazniejszość przetrwania? I co dzieje się z podmiotem w tym procesie?

Z wielu względów nie sposób utrwalić, przedstawić czy opowiedzieć przejściowość przetrwania. Jest to nie tyle wyrwany czas, ile czasoprzestrzenny wir pochłaniający odczuwanie jednostki i generujący intensywności. W akcie przetrwania zawierają się liczne wykluczające się możliwości, punkty krytyczne, zwroty i zerwania. Zdaje się, że jest to stan, który Hayden White określał jako „nieobecna obecność, moment, w którym jedna obecność wyczerpuje swą substancję i napełnia się inną”<sup>12</sup>. Przetwanie nie wydarza się przedracjonalnie, podobnie jak nie lokuje się poza doświadczeniem. W trakcie wydarzenia się wcale nie jest jasne, czy ten akt skryształizuje się w doświadczenie, czy jednostce uda się wynurzyć spod fali presji. Podmiot przetrwania jest wystawiony na oddziaływanie sprzecznych napięć i jako taki staje się „zimnogorącym” wyłączonym środkiem. Jednak w tej wyrwie odczuwania nie ma mowy o pustce czy przestoju, jest nadmiar bodźców i wrażeń, niekoniecznie możliwych do przyswojenia. Rozpoznanie nie bez przyczyny zbiega się z proponowaną przez Briana Massumiego charakterystyką podmiotu unoszonego afektywnym pobudzeniem, który cały jest receptywnością<sup>13</sup>. A jednocześnie relacyjność takich ludzi jest zwykle zawieszona, obecność nawiasowa – wyłączona z obiegu. Ci, którzy się z nimi konfrontują, nie widzą jednostek w przetrwaniu takimi, jakimi niegdyś były, i nie wyobrażają sobie, kim miałyby się stać. Jak niemieccy mieszkańcy z opowiadania Kornela Filipowicza, którzy przez całą wojnę – jak długo ostaje się ich codzienność – ignorują widok obozowych więźniów prowadzonych do pracy przy ruinach:

Mijały dni, maszerowaliśmy codziennie rano o tej samej godzinie przez miasto pachnące karmelkami i syntetyczną benzyną. Mieszkańcy tego miasta nie zwracali na nas uwagi, nie odwracali głów, nie patrzyli na nas, mimo że stuk chodaków słysząc było w porannym spokojnym powietrzu daleko. Oni byli ślepi i głusi<sup>14</sup>.

A przecież można przeżyć wbrew nadziei, bez szansy na powrót i bez widoków na przyszłość. Bez motywacji i optymizmu, wbrew rozsądkowi. Nie sądzę, by w sytuacji

12 H. White, *Literatura a fikcja*, przeł. D. Kołodziejczyk, w: tegoż, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Universitas, Kraków 2009, s. 64-65. Na temat fazowości transformacji i przetrwania por. T. Szerzeń, *Wszystkie wojny świata, słowo/obraz terytoria*, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Gdańsk–Warszawa 2021.

13 B. Massumi, *Autonomia afektu*, przeł. A. Lipszyc, „Teksty Drugie” 2013, nr 6.

14 K. Filipowicz, *Biała ręka*, w: tegoż, *Biały ptak i inne opowiadania*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.



skrajnego zagrożenia ludzie żyli jakąś abstrakcyjną, niemożliwą przyszłością – przeżywa się małymi porcjami, od wytchnienia do wytchnienia. Chodzi o ciepliwość, przyklejanie się do bieżących chwil, które przerastają w większe jednostki czasu, o zasilanie swoim cielesnym i afektywnym trwaniem kolejnych połączeń „tu i teraz”. Kluczowa jest nie sama nadzieja, lecz moźolność podejmowanych prób, elastyczność chwilowych połączeń, kumulowanie lub umiejętnie wydatkowanie sił i materii. Zresztą być może i na nadzieję jest miejsce w przetrwaniu, ale jest to nadzieja tkankowa, czy – jak nazywa ją Björk – nadzieja jako dobrze rozwinięty mięsień<sup>15</sup>. Czyli taka, która daje oparcie, ale wypracowuje się wskutek bolesnych powtórzeń, uszkodzeń i zerwań.

Przetrwanie bez happy endu pozostaje jednak w kontrze do dominującego w naszej kulturze modelu myślenia o ocalonych jako zwycięzcach losu. Określam go mianem modelu jaszczurki, czyli przetrwania „mimo wszystko”, gdyż jego opis skupia się zwykle na akcie ratowania jakiejś istoty czy esencji tożsamości, a wszelkie straty, które ponosi jednostka, przedstawione są jako nieunikniony koszt, coś, co trzeba było odciąć lub porzucić, bo uniemożliwiałyby ocalenie. Takie wyobrażenie przetrwania przypomina mechanizm stosowany przez jaszczurki, które odrzucają ogon w sytuacji zagrożenia, by odwrócić uwagę przeciwnika. Co prawda ogon może odrosnąć – mniejszy lub zdeformowany – ale autotomia powoduje, że jaszczurki tracą dotychczasową pozycję w hierarchii. O tej autotomicznej reakcji obronnej strzykw pisała Wisława Szymborska:

W niebezpieczeństwie strzykwa dzieli się na dwoje:  
jedną siebie oddaje na pożarcie świata,  
drugą sobą ucieka.  
Rozpada się gwałtownie na zgubę i ratunek,  
na grzywnę i nagrodę, na co było i będzie.  
W połowie ciała strzykwy roztwiera się przepaść  
o dwóch natychmiast obcych sobie brzegach.  
Na jednym brzegu śmierć, na drugim życie  
Tu rozpacz, tam otucha.  
[...] Umrzeć ile konieczne, nie przebrawszy miary.  
Odrośnąć ile trzeba z ocalonej reszty<sup>16</sup>.

Ten model, według którego możliwe jest ocalenie samej istoty jednostki, stał się w kontekście europejskim najbardziej oczywistą formą przedstawiania tych, którzy przetrwali. Z pewnością umocnił się w społeczeństwach zachodnich po pierwszej

15 Björk, *Atopos, Fossora*, One Little Indian Records, 2022.

16 W. Szymborska, *Wybór poezji*, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2016, s. 213.

wojnie światowej. Pokiereszowani, okaleczeni psychicznie i fizycznie żołnierze powracający do lokalnych wspólnot mocno oddziaływali na społeczne imaginarium. Wrócili żywi, choć radykalnie odmienieni, ponieśli stratę, ale przecież przetrwali. Zmienił się ich status społeczny, ale wciąż byli częścią wspólnoty, mogli dążyć do odbudowy siebie i swojej pozycji na innych zasadach, choćby performując weteraniństwo.

Eksterminacyjny charakter i skala masowej przemocy drugiej wojny potencjalnie powinny zmienić sposób definiowania tego, czym jest przetrwanie i w jakich kategoriach opisuje się status ocalałych. Tak się jednak nie stało – na poziomie reprezentacji symbolicznej i politycznej stratę tych, którzy przetrwali, stopniowo znowu przekuwano w model przetrwania „mimo wszystko”, w model jaszczurki. Gdy po procesie Eichmanna zaczęła się nowa epoka – epoka świadczenia – i tym samym dopiero wyłaniała się spóźniona, powojenna konwencja świadczenia, równocześnie stabilizowała się forma ekspresji o przetrwaniu. Instytucje pozyskujące świadectwa od żydowskich ocalałych w Izraelu, Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej wypracowały schematy pytania i opowiadania o przeżyciu, walce, oporze czy ucieczce. Co się z tym wiąże, przyjęły się też pewne standardy możliwych reakcji na te świadectwa. Oczekiwano od ocalałych opowieści o heroizmie, sprawczości, aktywizacji, działaniu, które pozwoliły im wydobyć się z epicentrum przemocy. Ludzie-jaszczurki opowiadali więc o tym, dlaczego przeżyli właśnie oni, ale też o tym, co tracili: rodzinach, bliskich, domach, zdrowiu, marzeniach, planach. Jednak im więcej i częściej mówili, tym bardziej przechodzili z pozycji ofiar, którymi przecież również byli, do pozycji świadków – przynajmniej z perspektywy postronnych obserwatorów świadczenia. Wspólnota oczekiwała od świadectw dramaturgii i intensywności, barwnych ilustracji triumfu siły ducha nad słabością ciała (i odwrotnie), sprytu, wytrwałości i solidarności. Oczekiwała też przede wszystkim happy endu oraz „sprawdzonych sobą” opowieści o fortunnej strategii przetrwania, wskazówek, które złożą się w bardziej uniwersalny przewodnik czy poradnik, jak można wyjść cało z opresji.

W tym procesie doszło do upodobnienia figury świadka do figury „przetrwaiącego”, który – skoro przeżył – powinien zaświadczyć. Kategoria przetrwania zaczęła być coraz bardziej pojemna, przestała dotyczyć jedynie traumatyzujących wydarzeń. Przetrwanie stało się doświadczeniową przepustką do zajęcia stanowiska, zabrania głosu, świadczenia jako próby zmiany statusu. Osoby świadczące mocą swojego autorytetu, autentyczności doświadczenia i wizerunku budowały kulturową figurę przetrwania, umacniały mit ciągłości biograficznej i zarazem model człowieka-jaszczurki. Zaświadczały o stratach oraz o bolesnej i trudnej, ale jednak możliwej kontynuacji, podczas gdy między słowami istniała niemożliwa do zapełnienia wyrwa, jałowe pole mentalne. Niektórzy świadkowie-ofiary przyznawali, że choć przeżyli pod względem obiektywnym – biologicznym i prawnym – to nic nie uchroniło ich przed utratą siebie. Z odmětów

doświadczenia przemocy wyłonili się jako inne byty. Jednak ich głosy i gesty zwykle nikły w natłoku bardziej optymistycznych i jednoznacznych deklaracji – przegrywały zarówno w konkurencji z indywidualnymi świadectwami ocalenia „mimo wszystko”, jak i wspólnotowymi, politycznymi strategiami programowego odcięcia od trudnej przeszłości – odcięcia rozumianego jako nowy początek, projekt mocy i sprawczości, (od)budowa relacji społecznych; skądinąd, mimo wszystkich różnic, strategiami stosowanymi po wojnie zarówno w Izraelu, jak i w Polsce.

Współczesne akty przetrwania – jak choćby migracje wymuszone wojnami, terrorem, głodem, brakiem dostępu do wody i ubóstwem – wskazują z całą mocą nieadekwatność modelu ludzi-jaszczurek do opisu realiów przemocy masowej. Rozdzielenia z rodzinnym kontekstem i bliskimi nie sposób opisywać w kategoriach pojedynczego akuratanego cięcia – traceniamy, „ile konieczne, nie przebrawszy miary”. Jednak to również Szymborska stwierdza w *Autotomii*: „Przepaść nas nie przecina. / Przepaść nas otacza”<sup>17</sup>. I zdaje się, że metafora nieustającego zagrożenia, wystawienia na stratę czy upadek jest bliższa rzeczywistości tych, którzy najpierw próbują przeżyć, a później żyć – choć i te etapy trudno oddzielić. Wystawienie na skrajne bodźce, trwanie w napięciu, konieczność wyostrenia zmysłów i reakcji, od której zależy życie, nawet jeśli są jedynie tymczasowe, mają swoje długofalowe konsekwencje. Z procesu przetrwania nigdy nie wychodzi się cało. Tylko jedna litera różni ten tryb od zerwania ciągłości: przetrwanie zależy od miękkiego „t”, które wciąż się waha. Ciągi dalsze już zawsze są naznaczone doznaną krzywdą, strata nie jest jednorazowa. Destrukcyjny potencjał pozostaje aktualny, jednostka jest skazana na nawiasowe trwanie.

Poza tym powrót do „zwykłej” codzienności – cokolwiek to znaczy – nie daje nadziei na wytchnienie, nie jest też gwarancją stabilności. Massumi przekonuje, że współcześnie to stan permanentnego zagrożenia jest tym, co wspólne dla wewnętrznie podzielonych społeczności. Mechanizmy preempcji – bombardowania ludzi zapowiedziami niebezpieczeństwa, które niekoniecznie mają pokrycie w rzeczywistości – wystawiają ciała na ciągłe pobudzenie. Nieważne, czy sygnały anonsują realne zagrożenie – stają się faktami, bo jako takie są odczuwane. Permanentność tych przekazów myli zmysły i zaciera instynkty, wytwarza też dyspozycję do trwania w gotowości na unik, obronę, ucieczkę, atak. Massumi zadaje wcale nie retoryczne pytanie:

Jakie są egzystencjalne skutki faktu, że ciało musi zakładać – na poziomie reakcji własnych tkanek, zmieniających się pod wpływem sygnału – prawdziwość alarmu, który nigdy nie może okazać się błędny? Skutki tego, że ciało jest wiecznie pobudzane przez świat, w którym znaki niebezpieczeństwa nigdy nie mijają?

---

17 Tamże, s. 214.

Świat, w którym jeśli coś raz zostanie uznane za groźbę, zawsze nią pozostanie?  
 Świat nieskończenie powielających się gróźb niebezpieczeństw, trwających ciągle  
 w nadwyżce możliwości realizacji<sup>18</sup>.

Zagrożenia – te już doświadczone i dopiero potencjalne – rezonują w nas jednocześnie, zacierając podziały między porządkami przeszłości/przyszłości, ale i odbierając bezpośredniość odczuwania „tu teraz”. Ścieramy się i niszczejemy, a zmylone reakcje nie są ani aktywne, ani pasywne, ani sprawcze, ani bierno. Są jednak bezsilnym oporem ciała, który może stanowić podstawę do znaczącego poruszenia. Jesteśmy więc nie tyle społeczeństwem zmęczenia, jak przekonuje Byung-Chul Han<sup>19</sup>, ile przede wszystkim społeczeństwem w stanie przetrwania. Ten status dotyczy i dotyka nas wszystkich na co dzień, ale w przypadku ocalałych z wydarzeń skoncentrowanej przemocy mobilizacja i pobudzenie, w które zostało wprawione ciało, zostawiają tym trwalszy ślad. Sprawiają, że na poziomie odczuwania niepokoju trudno rozróżnić porządki czasowe, tryby dokonane i niedokonane przetrwania. W tym pomieszaniu nie ma miejsca i czasu na aktualność – ta gubi się między klatkami, nie sposób jej zarejestrować, odczuć, wypowiedzieć.

Warto rozważyć przetrwanie właśnie jako sumę zerwań, które odbierają pozór linearności doświadczenia, wytrącają z dotychczasowych ram na tyle gwałtownie, że tworzą inną jakość bytu. I nie chodzi o ulubioną przez kapitalistyczne myślenie figurę „co nie zabije, to wzmocni”, czyli ćwiczenia jednostki w dotkliwoci doświadczenia, które ma prowadzić do jej rozwoju i postępu. Nie chodzi też o przemianę tak dalekosiężną, że uniemożliwiająca jednostce rozpoznanie samej siebie. Na przykład taką, o jakiej pisze Catherine Malabou, proponując kategorię destrukcji plastycznej do opisu osób poszkodowanych w nagłych wypadkach, dotkniętych demencją, doznających poważnych zaburzeń funkcji poznawczych.

Wobec niemożności ucieczki od ekstremalnego doświadczenia wyłania się nowa forma obecności, która nie anonsuje drogi ujęcia, lecz ją stanowi. Przemiana polega na eksplozji formy, wskutek której osoby „stają się kimś innym, absolutnie kimś innym, bez ostatniej woli”<sup>20</sup>, bez przyszłości, bez potencjału. Malabou pisze o bytach, które zachowują czynności życiowe, ale uciekając od niemożliwości ucieczki, stają się niewrażliwe

18 B. Massumi, *Przyszłe narodziny afektywnego faktu*, przeł. J. Tabaszewska, „Teksty Drugie” 2019, nr 6, s. 161.

19 B.-C. Han, *Spółczeństwo zmęczenia i inne eseje*, przeł. R. Pokrywka, M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022.

20 C. Malabou, *Ontologia przypadku. Esej o destrukcji plastycznej*, przeł. P. Skalski, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2017.

na swój los, niepodobne do samych siebie, ich metamorfoza jest ostateczna, zrywająca przyczynowość, niepojęta co do skutków. Badaczka czerpie ze Spinozy, gdy przekonuje, że w takich przypadkach z całą mocą ujawnia się nadrzędna moc afektów, które regulują intensywności i odruchy, wpływając na *conatus*, zdolność istot żywych do pozostawania w swoim bycie. Zaburzenie jedności organizmu tłumi moc sprawczą podmiotu, dereguluje zdolność do bycia pobudzonym, do reakcji i działania<sup>21</sup>. Domeną tego zaburzenia jest właśnie destruktywna plastyczność – trwale w nas obecna jako potencjał, możliwa do aktywacji w każdym momencie. Malabou, pisząc o wyrwie, bocznej odnodze między dotychczasowym życiem i śmiercią, dziwnym stanie – zawieszenia, wycofania, obojętności, apatii? – który w pewnych przypadkach trwa latami, stwierdza, że dotyczy to podmiotów, które nie przeżywają własnego przekształcenia<sup>22</sup>. Problem jednak w tym, że przeżywają, ale nie jest im dane przetrwać jako świadome siebie jednostki.

## Ogony

Interesuje mnie status pośredni. Mam na myśli szarą strefę między przeżyciem i przetrwaniem. Doświadczenie, które jest nieodwracalną zmianą, radykalnym zerwaniem z minionym porządkiem, ale przy zachowaniu świadomości zmiany i jej skali. Przetrwanie bez happy endu, które jest wyzute z nadziei, którego nie pragnie nawet ten, kto dokonuje wysiłku, którego nie chcą też postronni. Takie, które jest zbyt chwiejne, by móc odetchnąć z ulgą, lub jest jedynie tymczasowe, gdy nie ma mowy o powrocie do wspólnoty, gdy nie ma nawet szans na pozorowanie optymizmu. Chodzi więc tym razem nie o przetrwanie mimo wszystko, ale o tych i o to, co zostało odcięte w podziale, o resztki, odpady przetrwania. Można by powiedzieć, że to, co zostało utracone, oddalone czy odrzucone jak ogon jaszczurki, nie ma już żadnego znaczenia lub wprost nie istnieje. Chcę jednak spytać o te ogony i ścinki, o ich status i dalsze losy.

Gdy Malabou pisze o nieumarłych, nie dookreśla tych bytów ani nie precyzuje, kogo właściwie obejmuje kategoria – z pewnością nie wszyscy oni tkwią w letargu czy otępieniu, które blokują wszelką aktywność<sup>23</sup>. Gdy Ariella Azoulay pisze o beświatowcach jako o uchodźcach z historii imperialnej<sup>24</sup>, pozostaje pewien niedosyt – kogo ma na myśli, kim są i gdzie są ci ludzie? Gdy Paul B. Preciado pisze o sobie jako o dysydencie płci,

21 Tamże, s. 42-44.

22 Tamże.

23 Tamże, s. 59.

24 A.A. Azoulay, *Potential History: Unlearning Imperialism*, Verso, London–New York 2019.

wytwarza uwalniającą niejednoznaczność w myśleniu o tym, czym może być niezgoda na binarny świat, wciąż jednak wymyka się wypowiedzeniu potencjalna opowieść o tym, co nie przetrwało represji<sup>25</sup>. Gdy Judith Butler pisze o widmach ziejących z luk między statystykami, raportami i podsumowaniami wojen, powstaje pytanie o ślady tamtych ludzi, opowieści, gesty, ciała, a wreszcie o ich groby i sposoby upamiętnienia<sup>26</sup>.

O kim i o czym właściwie mowa? Nieokreślone figury, które coś robią, pełnią jakąś funkcję, choć pozostają abstrakcyjne na poziomie opisu – czytelnicze trudno wyobrazić sobie ich materializację. W niedopowiedzeniach wyczuwalne są nadwyżki znaczenia – niekoniecznie je rozumiemy, ale zawieszamy ten moment lekturowej niepewności, wtórnie go uśpójniamy, skupiamy się na meritum, a nie na tym, co poboczne. Jednak coś pozostaje na tyłach percepcji, kołacze się i niekiedy wraca w zupełnie innych okolicznościach. Mechanizm ramowania własnej interpretacji wbrew pozorom wiele ma wspólnego z selekcją tego, co konieczne do przeżycia, i z odrzucaniem ogonów przetrwania. Zarówno własnego, jak i tego wspólnotowego, które podzieliło społeczności – zwykle w gwałtowny i dotkliwy sposób. Przeżywa się zwykle kosztem kogoś lub czegoś, choćby jakiejś części siebie.

Cały wszechświat przecięty na pół i tylko na pół. W tym systemie wiedzy wszystko ma jedno miejsce i jego przeciwieństwo. Jesteśmy ludźmi lub zwierzętami. Mężczyzną albo kobietą. Żywym lub umarłym. Jesteśmy kolonizatorem lub skolonizowanym. Organizmem lub maszyną. Zostaliśmy podzieleni przez normę. Przecięci na pół i zmuszeni do pozostania po jednej albo po drugiej stronie pęknięcia. To, co nazywamy podmiotowością, to tylko blizna, która powstała po wielorakiej różnorodności tego, czym moglibyśmy być, i która ciągle wskazuje na ranę po tym pęknięciu. To na tej bliźnie ufundowaliśmy prawo własności, rodzinę, dziedziczenie [...], imię i tożsamość płciową<sup>27</sup>.

Preciado pisze o własnej przeprawie, czyli doświadczeniu tranzycji, którą traktuje nie jako przejście z punktu A do punktu Z, ale bezkresną drogę z wieloma bocznymi odnogami. Ta przeprawa wskazuje też na szerszy kontekst społeczny, który wymusza deklaracje tożsamościowe, uparcie identyfikuje i przypisuje, wytracając siłę jednostkowej różnorodności. Wytracanie dotyczy nas wszystkich, choć oczywiście różna jest

25 P.B. Preciado, *Mieszkanie na Uranie. Kroniki przeprawy*, przeł. A. Araszkiwicz, Karakter, Kraków 2022.

26 J. Butler, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest opłakiwania?*, przeł. A. Czarnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.

27 Tamże, s. 14.

cena, jaką przychodzi płacić. Jednak ścinki z przetrwania nie zostają raz na zawsze unicestwione. Widoczne są blizny, wracają wspomnienia, bóle fantomowe i ucieleśnione przeczucia, które manifestują się na różne sposoby. Na przykład poprzez gesty, tiki, zająknięcia, zmiany tembru głosu. Preciada skłania ku uważności wobec tych sygnałów: „jeśli po usłyszeniu [tożsamościowych klasyfikacji] czujecie drżenie w gardle, nie uciszajcie go. To różnorodna wielorakość kosmosu próbuje dojść do głosu przez waszą klatkę piersiową”<sup>28</sup>. Archiwa pełne są odrzuconych ogonów, dokumenty zaś, świadectwa, opowieści, literatura i sztuka rejestrują ślady z procesu podziału. Można je maskować i ignorować, ale skoro i tak wadzą w próbach zachowania ciągłości, czy nie lepiej uruchomić ich subwersywny potencjał? Zwłaszcza gdy dotyczy to tych, którzy nie przetrwali własnego przetrwania lub gubią się w tym procesie. A przecież mowa o całych grupach marginalizowanych ludzi, mniejszościach skazanych na niebyt, osobach niewidzialnych, bez obywatelstwa, z niejasnym lub rozchwiejanym statusem politycznym. Ścinki z przetrwania bywają reaktywne, szukają materialnych i symbolicznych nośników, mogą być zaczynem oporu i formować jego strategię. Jak mówi bohater książki *Witajcie, powracające widma*: nie skończyliśmy jeszcze z terażniejszością.

---

28 Tamże.

## Abstract

---

**Agnieszka Dauszka**

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

*Forms of Survival*

The author writes about aspects of survival: powerlessness, withdrawal, engagement, activation, dependence, and maneuvering between these states. She proposes the concept of counter-passivity as the ability to counteract one's passivity, manage disagreement, mobilize reserves, and transition from defense, through evasion, fight, and escape. She distinguishes acts of surviving – or attempts to maintain vital functions – and subsistence as the preservation of self-awareness, cognitive functions, and capacity to resist. She writes about the dominant in twentieth- and twenty-first-century cultural models of thinking about survivors as winners of fate. The author calls it the lizard model or survival "against all odds," which focuses on the act of saving the essence of identity, as any losses the individual may suffer are presented as an inevitable cost, something that had to be cut off because it would have prevented salvation. Continuity is the primary determinant of survival success, considered in the context of advancement and emancipation. The article provides an alternative survival model: without a happy ending, without hope, with no chance of returning to the community. Hence, she means that which has been severed through division, about remnants of survival and their political and subversive potential.

## Keywords

---

survival, living, resistance, disagreement, survival network